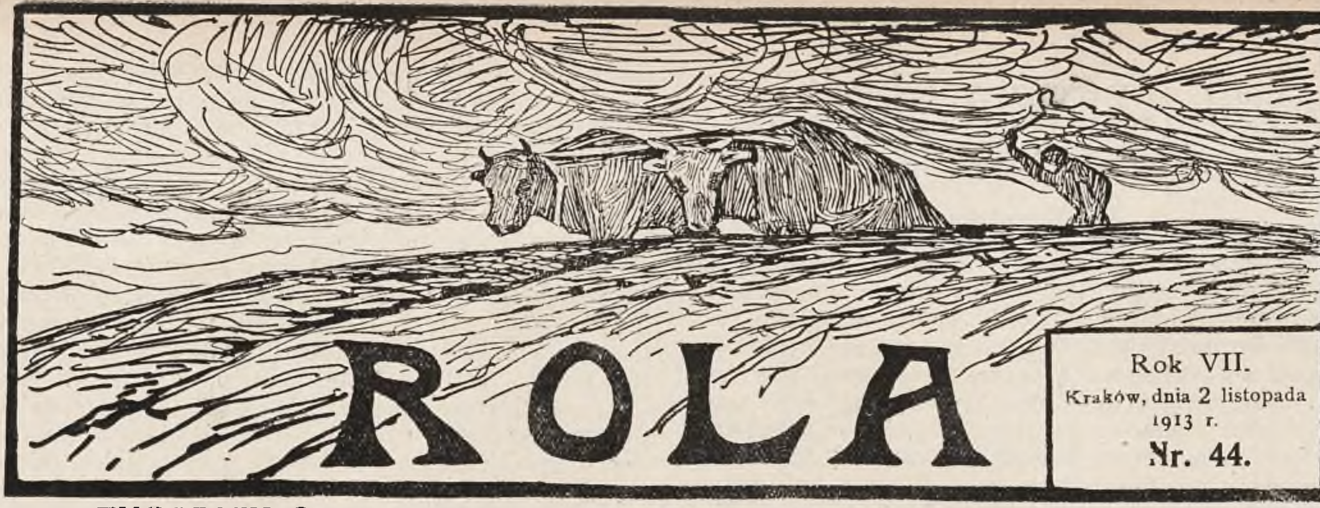



Rok VII.
Kraków, dnia 2 listopada 1913 r.
**Nr. 44.**

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Przedpłata**: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

# Nasze groby.

W Dniu Zadusznym, gdy smętna jesień ulewą liści pożółkłych zasypuje groby, gdy każde serce ludzkie opłakuje kogoś z bliskich a ukochanych, gdy oczy tak tęsknie rwą się w dal, upatrując drogich, znikłych już postaci, w tym Dniu Zadusznym królestwa zmarłych większą moc ma i władzę od królestwa żywych.

Mogilny świat, mgłą zapomnienia owiany, cichy, milczący, od ludzkich zabiegów i walk daleki, budzi się z martwych, w kręgi bytu ziemskiego wkracza, łączy się z tymi, którzy cierpią jeszcze, i żyje na dzień ów życiem dawnem, przypominając pątnikom doliny łez to, co było, i ukazując im ostatni kres wszystkich szamotań się, wysiłków, prac, porywów: grób!

A tych grobów polskich tak wiele, tak wiele na całym świecie Bożym. Rozrzuciły je szumne wichry po dalekich obczyznach, po krajach, gdzie po marańcze i cytryny kwitną, po stepach, śniegiem usłanych, po grodach ludnych i pustkowiach samotnych.

Stoją nad niemi pomniki z marmuru, złomy granitu, krzyże pleśnią pokryte, kamienie omszone, a są i takie, nad któremi tylko drzewo gałęźmi szeleści, są zaklęsłe w ziemię, są z ziemią zrównane. Jakie tam serca gorące biły w tej garści prochu, ile poświęceń miały w sobie, jak uderzały krzepko, żądzą czynu i czynu spełnieniem dumne i górne. Dziś kość zetlała w grobie się rozpada, a czyny zgasły bezpotomnie.

Nie bezpotomnie, bo wszystko, co kierowane było podniosłością ducha, co zdziałano dla piękna i dobra, jako ziarno, rzucone w glebę, nie ginie! Choć nie wzeszło rychło — wzejdzie później, a gdy już kłosem strzeli, nikomu na myśl nie przyjdzie może, jaka to ręka ziarno owo na plon przyszły posiała.

Grób ma w sobie mądrość życia. On uczy, jakiemi drogami szli ci, którzy nas poprzedzili, jak brnęli przez nędzę świata, jak umieli zwycięsko zwalczać podłość i nikczemność natury ludzkiej. Grób ma w sobie lek najmocniejszy na utrapienia i niepokoje człowiecze: on mówi o odpoczynku wiecznym, o śnie cichym dobrze zasłużonych.

Są groby, które cieszą prawie. To groby tych, którzy po życiu długiem a owocnem położyli się do trumny, mówiąc: »Otom znużony i spać pragnę; jako oracz, byłem, i jako robotnik Boży, kończy się mój dzień. Legnę«.

A są i takie groby, które szarpią serce kleszczami żałości i zalewają goryczy falą. To groby przedwcześnie rzuconych na łoże śmierci bezlitośną dłonią losu — i ludzi.

Nad psem zabitym stanie człowiek i zapłacze, zranionego ptaka przyhołubi i lituje się jego boleści, ale obok brata, co padł, zdeptany w szalonej orgii rozbestwienia ludzkiego, przejdzie obojętnie. Tylko najbliżsi o mur tłuką głową i, załamując ręce, ciskają się na trupa z krzykiem, co krew mrozi w żyłach.

Bo pomyślcie: jedno drgnienie cyngla, jeden błysk noża, jeden rozkaz krótki, i to, co było światłem waszych oczu, sercem waszego serca, ukochaniem, chlubą, nadzieją, to wszystko staje się w momencie martwizną, rzeczą nieruchomą, kształt ludzki mającą.



Okropną jest tragedya życia! Stokroć okropniejszą od tragedyi śmierci! I, jeśli królestwo Chrystusowe nie zejdzie na ziemię, jeśli nienawiść nie wygaśnie do cna, jeśli Kain nie umrze w duszy człowieczej, by nie powstać już nigdy, to zaiste, lepiej, aby ów świat, tak pełny łez, krwi i błota, aby świat ów przestał istnieć na zawsze.

# Nad jeziorem Gopłem.

(Powieść z przedhistorycznych czasów).

## IX. Schadzka.

W zamku kruszwickim przysposabiano się do nastąpić mającej uroczystości, i okolica cała zabrzmiała radosnem pieniem, głosząc święto wszystko tworzącej i wzmacniającej bogini. Dworzanie królewscy ubiegali się skrzętnie z przygotowaniami, gdy znowu z innej strony kapłani, przybrani w białe szaty z wieńcami kwiatów na głowie, przystrajali ołtarze i zwierzęta, na ofiarę bogom poświęcone. Lud wiejski, ubrany w suknie świąteczne, zbiegał się ze wszystkich stron, zalegając brzegi rozległego jeziora Gopła i wyśpiewując wesołe hymny na cześć Dziedzilii.

Już słońce wysoko stało na niebie, gdy Miłosław, porwawszy się z łoża, na którem noc całą bezsenną przepędził, rozkazał Sędziwojowi, aby mu przy ubraniu się dopomagał. Roztargniony w myślach i z niezwykłą niecierpliwością zalecał książę staremu słudze, aby się śpieszył z przypinaniem mu świetnej i błyszczącej zbroi, lecz ten w milczeniu dopełniał swojej powinności i często wpatrując się w oczy młodego bohatera, ciężkie wydawał westchnienia.

— Sędziwoju! — rzekł Miłosław, uważając zmartwienie swojego sługi, którego kochał i szacował — teraz przyszła kolej na mnie, abym cię zapytał, dlaczego jesteś tak smutnym? Wczoraj, gdyś mię widział w owej okropnej puszczy strapionego i zamyślonego, przyganiałeś mi, iż się niepotrzebnie w smutnych pogrążam myślach, a teraz, gdy mię widzisz spokojnego i dobrych myśli, nie przestajesz wzdychać i widocznie okazujesz twoje nieukontentowanie!

— Wybacz mi, panie — odpowiedział Sędziwoj — lecz właśnie to się staremu słudze twemu nie podoba, iż tak prędko myśli twoje zmieniłeś. Niedobrze jest tu przebywać w tej królewskiej dziedzinie, niebezpieczne jest to miejsce dla ciebie, mój książę, gdyż oko sługi częściej i dokładniej niejedną rzecz przeziera, której wielu nie spostrzega.

— Sądzisz, szanowny starcze — rzekł Miłosław — iż mi się należy obawiać króla Popiela? Prawdą jest, iż go z całej duszy nienawidzę i przekonany jestem, że mnie wzajemnie nie cierpiąc, życzyłby sobie zgładzić mię z tego świata; wiem, że go zgryzoty trapią, gdy mię zobaczy i że myśl jego obciążona jest jadowitymi zamiarami zaszkodzenia mi na życiu; ale też wiem również o tem, jak niedołężną i bojaźliwą jest jego dusza i że nigdy nie odważy się działać przeciwko mnie samowolnie, zwłaszcza w przytomności tak dostojnych i licznych książąt krewnych moich.

— Ze strony króla nie mam żadnej obawy — odpowiedział starzec z głębokiem westchnieniem — bogowie nieśmiertelni wycisnęli niezatarte znamię niechęci na jego czole zmarszczonem i oku lękliwem, aby każdy, spojrzawszy na niego, był ostrzeżonym, iż go unikać należy; jednak pozwól mi, abym ci powiedział, że włada jeszcze w tym grodzie inna istota, której powabny uśmiech i urodziwa postać daleko jest niebezpieczniejszą dla ciebie, niż cały gniew i nienawiść króla Popiela.

— Sędziwoju! — zawołał Miłosław z widoczną niechęcią, odwracając oblicze od wiernego sługi. — Sędziwoju! nie mów mic złego o królowej. Ona obdarzona jest wspaniałym umysłem, i któżby jej to mógł mieć za złe, iż w towarzystwie ponurego małżonka żadnej dla siebie nie znajdując pociechy, szuka uspokojenia tam, gdzie go znaleść nie może? Umysł kobiety jest lekki i niestały, a tak łatwo nakłoniony być może równie do dobrego jak i do złego.

I ty to wyobrażasz sobie, panie — rzekł starzec, usiłując spotkać się ze spojrzeniem Miłosława, który nie śmiał mu spojrzeć w oczy — ty sądzisz się zdolnym kierowania jej umysłem? Prawdziwie na zbyt wielką rzecz odważyłeś się, inaczej bowiem mówi o niej cały lud okoliczny i bliscy dworzanie, inaczej o niej sądzi dostojna matka twoja, księżna Knasława. Atoli ty jesteś panem, a ja jestem sługą i milczeć powinienem: szkoda tylko, iż tu niema księżniczki Rzepichy, któraby otwarciej i dowodniej mówić mogła. Ona to jest czystą i niezmazaną dziewicą, jak równie nadobna Helinda. W istocie cnotliwą z niej kiedyś będziesz miał żonę, mój książę, bo już dzisiaj, małem jeszcze będąc dziecięciem, tak wiele zacnych przymiotów w sobie odkrywa: ona to silnem będzie wsparciem Knasławy i szanownego Leszka, gdy ich bezsilna starość przyciśnie, a do małżonka przywiązaną będzie duszą i sercem.

Tak mówił cnotliwy i poczciwy Sędziwoj, zapinając złotą sprzączkę u płaszcza młodego bohatera, który niezdolny mu odpowiedzieć, wybiegł z pokoju, nie rzuciwszy nawet i okiem na wiernego sługę.

Zeszedłszy na dziedziniec przyboczny Miłosław, udał się prosto do wieży nad jeziorem stojącej, którą mu królowa oznaczyła.

Nikogo w tem miejscu nie zastał, gdyż wszyscy dworzanie, którzy w tym dniu osobistej usługi w zamku nie mieli i udali się do gaju bogini Dziedzilii, dla przypatrzenia się rączym przygotowaniom do nastąpić mającej uroczystości.

Zbliżając się do niskich drzwi, które otworem stały, przypomniał sobie jeszcze raz pełne tajemnicy słowa swojego ojca i swego wiernego sługi, a zwalniając nagle swe kroki, wstrzymał się zadumany, niezgodny w swoich myślach, lecz w tym momencie stanął mu w myśli obraz urodziwej królowej, porwawszy się przeto z miejsca, wbiegł ręczym pędem do wieży. Wstąpiwszy po schodach do obszernej, okrągłej, lecz pustej sali, stanął zamyślony w oknie, skąd się odkrywał piękny i daleki widok na jezioro i całą pobliską okolicę. Nagle, zwróciwszy oczy w inną stronę, zobaczył wśród jeziora stojącą wysoką wieżę, przez długą lecz wąską groblą z zamkiem połączoną. Samotnie i groźnie wznosiła się ta starożytna budowa ponad wodami, które wody swoje o nią obijały.

Podług dawnej powieści, miał ją zbudować jakiś książę Sarmatów i poświęcił ją bóstwu Nia Piekłos, lecz od czasu, gdy plemię Krakusa nad tym krajem panować poczęło, i cześć wielkiego Jessa, boga niebios, między naród wprowadzoną została, budowa pustką tu była przez nikogo nie zwiedzana, okazywała na sobie widoczne znaki wszystko pożerającego i niszczącego czasu. Nagle od strony północnej podniosła się czarna chmura kruków i ścierwożerczych ptaków, zmierzających pędem do wspomnionej wieży, wydając przeraźliwe krakanie, właśnie jak gdyby zwietrzyły żer chciwy dla siebie, i przelatując na przemiany z wieży do zamku, a stąd napowrót, napełniały powietrze wrzaskliwym głosem.

Nieprzyjemne uczucie zdjęło na ten widok serce młodziana i już właśnie chciał odwrócić oczy, gdy uczuwszy się lekko dotkniętym po ramieniu, zobaczył jedną z panien królowej, która natychmiast odstąpiwszy od niego o parę kroków, z pokorą przemówiła:

— Pójdź za mną, panie, abym cię zaprowadziła do tej, która oczekuje na ciebie.

Przechodząc przez wiele pustych ganków i podwoi, stanął nakoniec u drzwi, prowadzących do pokoju królowej, które się natychmiast przed nim otworzyły.

Gierda, siedząc niedbale na łożu, kosztowną materyą przykrytem, przyjęła wchodzącego rycerza. Jeszcze nie była ubraną do uroczystości, włosy jej długie i lśniące spadały w lubym nieporządku na ramiona i białe piersi do połowy odsłonione, a cały wdzięk nadobnej urody, rozlany w jej pięknej twarzy, czynił ją podobną do bogini, której pamiątkę obchodzono w dniu dzisiejszym. Nie była to królowa, którą Miłosław wczorajszego wieczora w przepychu i blasku klejnotów widział, nie była to owa rozkazująca Gierda, lecz jej wejrzenie czułe i oko jakby we łzach pływające, jej usta różowe, wydające lekkie westchnienia, wykazywały w niej obraz tkliwej i mocno kochającej kobiety.

— Przyszedłeś przecie, Miłosławie, na prośbę Gierdy — przemówiła czułym i smutnym głosem, podając mu rękę i przynaglając go, aby przy niej usiadł. — Tedy jeden jest jeszcze przecież w tym zamku, który mnie nie unika, gdy samotna i opuszczona żyję pomiędzy ludźmi, którzy mi niechętnie życzą. Czy i ty, Miłosławie, mię nienawidzisz?

— Któżby, mogąc cię tak widzieć, jak ja cię widzę, dostojna królowo, mógłby cię nie szanować?

— Nie wszyscy — rzekła Gierda — nie wszyscy tak myślą, jak ty, Miłosławie! Stryjowie nie sprzyjają mi, a ten, za którego bezprawia cierpieć muszę, nie jest zdolnym nagrodzić przykrych doświadczeń i utrzymać moją powagę. Opuściłam lube brzegi Bałtyku i drogą mi rodzinę, położywszy zaufanie w słowie króla — lecz kogoż w nim znalazłam?

Z milczeniem poglądał Miłosław na mówiącą i litość zastąpiła na moment to uczucie, którego wyjawić nie mógł.

— Chcieć wypełnić zbrodnie — rzekła dalej — do tego ma chęć nie zmyśloną, lecz zbywa mu na męstwie i nie umie znieść cierpliwie nieszczęścia, którego sam się stał sprawcą; w czarnej ciemnicy kryje się z swemi działaniami, a gdy dzień ku zachodowi się skłoni, wtenczas drży z bojaźni nadchodzącej nocy, i lęka się dzieła wykonanego własną ręką. Ach, inaczej go sobie wyobrażałam, inaczej kreśliłam go w myśli, dziewica, skromnie i samotnie wychowana.

— Pani! — odpowiedział Miłosław — jako rycerz i wojownik, nieznaną mi jest obłuda i nie umiem mówić, czego nie czuję, zatem wyznam ci otwarcie, że i do mnie doszła ta powszechna wieść między ludem, iż ty, królowo, masz mocny wpływ na wiele bezprawi, które Popiel wypełnia, i że wszystko nieszczęście, jakie na naród spływa, tobie przypisują. Atoli widząc ciebie i króla, któżby się odważył posądzić cię o jaką niesprawiedliwość?

— Król nienawidzi swych stryjów i całe potomstwo, a nawet należałoby się obawiać szaleństwa i pomieszanego umysłu Popiela, gdyby mu na odwadze nie zbywało, gdyż wasze męstwo jedynie i wasza znaczna liczba wstrzymuje go od przedsięwzięcia złośliwych ku wam zamiarów; nie mogąc jednak ukryć swej niechęci, zwala tem samem całą winę na mnie, chociaż ja w tem tylko może przewiniłam, iż zaufałam słowom niedołężnego człowieka. On tylko jeden godzien jest nienawiści, lecz znowu inny jeden wart jest szacunku i miłości, a właśnie tego jednego chciał zniszczyć w moich oczach, i zdawał się przez dwuznaczne i zuchwałe spojrzenia czynić mię wspólnicą swej niesprawiedliwości.

— Tyś za mną mówiła, dostojna królowo, i twoje dzielne słowo wypłoszyło mężów nieszczęścia; tyś zobowiązała sobie we mnie wiernego sługę aż do śmierci!

— Czy w istocie zobowiązałam sobie ciebie? — zawołała Gierda, rzucając na niego miłosne spojrzenie.

— Tak jest, pani. Wszędzie, gdziekolwiek mię wezwiesz, znajdziesz mię gotowego na twoje usługi, jak przystoi na rycerza i wnuka królów.

Ostatnie te wyrazy ostudziły nagle jej namiętny zapał. Podpierając ręką ociężałą głowę, odrzekła po niajakiej chwili:

— Jakże to było, czyliż twój ojciec, na którego prawnie spadała korona i którą mu naród ofiarował, nie odstąpił jej dobrowolnie swemu synowcowi?

— Mój ojciec — rzekł Miłosław — poważa obowiązek więcej niżeli koronę, jakże więc mógłby przywłaszczać sobie tron, który się sprawiedliwie synowi brata jego należał.

— Jednak, czyliż on jest godzien nosić koronę tak sławnych przodków — odpowiedziała, pytając się królowa — on, w którego niedołężnej ręce drży miecz i waga sprawiedliwości? On, który nigdy oręża w obronie Ojczyzny nie podniósł i nigdy na czele swych dzielnych wojowników nie stanął, który w ciemnych sklepieniach zamknięty, trudni się czarodziejską sztuką, który dnie całe w pijaństwie przepędza? Jestże to taki król, którego twój ojciec nadał Sarmatom? Nie tylko na niedołężnego Popiela spada wina popełnionych zbrodni i zemsta bogów za uciśnienie poddanych, ale nawet i na tego, który niegodnego na tron wyniósł. O, gdybym ja tak była mężczyzną, jak ty jesteś, nigdybym nie skłoniła głowy mojej przed tym słabym nikczemnikiem; o gdyby ręka moja zdolna była władać jak ty orężem, nie ścierpiałabym niesprawiedliwości, gdyż słuszność mówi za mocniejszym i godniejszym, a tron powinien być nagrodą męstwa!

— W rzeczy samej niegodnym jest Popiel tak dostojnego miejsca, które zajmuje — odpowiedział syn cnotliwego Leszka — atoli wola bogów wybrała go na rządcę tego kraju, i któżby się odważył bez popełnienia największej i karygodnej zbrodni, na strącenie go z tronu?

— O, nie to, nie to myślałam! Jakże bowiem taka myśl mogłaby zajmować czułe wyobrażenie kobiety? Jednak słuchaj mię, Miłosławie! Z zawiązanemi oczyma stoisz nad przepaścią; jedno tylko potrącenie, a spadniesz na skały i wspólnie z tymi, których kochasz, bolesne życie zakończysz. Na włosku tylko wisi miecz nad głową twoją zawieszony, łatwo zerwać się może, a te urodne i piękne oczy, ta twarz nadobnym rumieńcem okryta, zblednie i panowaniu wiecznej śmierci ulegnie, i z tobą zginą ci, którzy cię nad wszystko kochają, gdyż dowiedz się, Miłosławie, w tej świętej i uroczystej godzinie, Miłosławie! ja żyć bez ciebie nie mogę!

Z miłosnem omdleniem i drżącemi usty przechyliła po tych słowach głowę na piersi zdumionego młodziana, przyciskając go czule i mocno do siebie.

— Czy nie pogardzasz mną, Miłosławie! — rzekła po niejakiej chwili, podnosząc do niego łzami zalane oczy.

— Jaż mam ciebie nienawidzieć i miałbym tobą pogardzać — zawołał młodzieniec żywym głosem. Bogowie! niedobrze wprawdzie czynię, iż to powiadam, ale jednak nie jestem w stanie ukryć, co

czuję. — Gierdo! ja ciebie kocham więcej niżeli siebie samego, więcej niżeli cokolwiek innego na świecie!

— Jeżeli to jest prawdą, Miłosławie! co powiadasz — rzekła z przyjemną i słodką radością — tedy broń twego życia i staraj się zachować twój byt, choćby dla mnie tylko jedynie. Połączeni wiernością i wzajemnem przywiązaniem, odpierajmy mężną ręką nieszczęście, które się do nas zbliza. Niezadługo potrzeba będzie stawić mu się odważnie, gdyż złośliwość, mająca okropny zamiar wykonania wielkiej zbrodni, bliska jest swego przebudzenia! Jednakowoż, cokolwiekby tylko nastąpić mogło, zasłoni cię pierś wiernie kochającej Gierdy, i pierwej grot na ciebie wymierzony serce moje przeszyje, niżby cię mógł dosięgnąć Lecz obroniony przezemnie, abyś mię wzajemnie bronił przeciwko zemście zapamiętalca.

— Biada temu, któryby się odważył podnieść na ciebie rękę — zawołał Miłosław z uniesieniem — chociażby to on był nawet owym nienawistnym mi królem. Władaj mną, jak ci się podoba, gdyż Gierdo, ty jedyna panujesz nad mojem sercem, ja dla obrony twojej na wszystko jestem gotowy, albowiem mam to niewzruszone przekonanie, że z ust twoich, ty najpiękniejsza pomiędzy kobietami na ziemi, żadna obłudna mowa wyjść nie może.

— Gdy burza się uciszy — rzekła dalej Gierda łagodnym tonem — natenczas dni piękne i pogodne nastaną; radość i szczęście powrócą do tego grodu, wypłaszając z niego nocne mary, które się w tych pustych murach przesuwają, a naród Sarmatów, uszczęśliwiony nowym wschodem pogodnego słońca, wywoływać będzie z radością: niech żyje Miłosław i Gierda!

— Miłosław i Gierda! — powtórzył upojony miłością bohater; niebo i ziemia znikły przed ich oczyma, a usta swe spoili w słodkim i milczącym całunku.

Wtem otworzyły się pomału drzwi podwojów, a przez uchylony otwór pokazała się niewinna twarz Helindy. Przestraszona królowa wyrwała się nagle z objęcia młodziana, który zmieszany niespodzianem w tym momencie przybyciem swej maleńkiej narzeczonej, w milczeniu i z osłupieniem patrzył przed siebie na ziemię. Równie zmieszana Helinda stanęła nieporuszona w progu drzwi i zapłonąwszy nagle, wyrzekła drżącemi usty i tonem, zbliżającym się do płaczu.

— Miłosławie! w przedsieni oczekuje na ciebie jakiś człowiek, który powiada, że koniecznie z tobą mówić musi. Szukano cię wszędzie i nadaremnie w całym zamku, ja zaś widziałam cię, gdyś przez dziedziniec przechodził, dlatego przyszłam uwiadomić cię o tem.

Powiedziawszy to, odwróciła się i odeszła.

Niespokojnością miotany, udał się za nią młody książę, a we drzwiach obracając jeszcze raz miłośny wzrok na piękną królowę, przeląkł się, gdyż mu się wydawało, że inną wcale twarz zobaczył. Ów wdzięk uroczy i owa anielska łagodność znikły z jej oblicza, jej usta zsiniałe drżały jakby w stanie konwulsyjnym, a jej oko, przed chwilą łzą miłości i słodkiego upojenia zalane, miotało gniewliwe i iskrzące się od złości za Helindą spojrzenia.

Dreszcz zimny przejął nagle jego rozognione serce, i ledwo mogąc przyjść do siebie, wyszedł za maleńką swą oblubienicą, która schodząc po schodach, ciche lecz ciągłe wydawała łkania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Józef Korzeniowski.

(Garść wspomnień).

We wrześniu minęła w Polsce cicho i bez rozgłosu 50 rocznica śmierci Józefa Korzeniowskiego, który jako literat był wielce zasłużonym.

Przypatrzmy się w krótkości życiu i dziełom jego.

Urodzony w Brodach, uczęszczał do szkoły w Zbarażu, Czerniowcach i Krzemieńcu, gdzie też później został profesorem literatury polskiej, następnie profesorem łaciny i historyi na uniwersytecie kijowskim, dyrektorem gimnazyum w Charkowie, a wreszcie w r. 1861 dyrektorem wydziału w komisyi wyznań i oświecenia, założonej przez margrabiego Wielopolskiego, znanego sprawcę przedwczesnego wybuchu powstania 1863 r. Wkrótce potem zaczął podupadać na zdrowiu i umarł w Dreźnie 1863 roku, będąc w drodze do kąpiel.

Następnego roku dopiero sprowadzono zwłoki jego do Warszawy, gdzie spoczął na Powąskach. Obecnie odbyła się staraniem rodziny restauracya jego grobu. Na miejscu dawnej, mieści się u góry płaskorzeźba z białego marmuru kararyjskiego, przedstawiająca wieniec, pośrodku książkę, pióro i zwój papieru.

Korzeniowski był znakomitym pisarzem. Pisał dramaty, między którymi »Karpaccy Górale« nie schodzą z deski scenicznej. Rzecz tam osnuta na prawdziwem zdarzeniu, we wsi Żabiem, na Pokuciu. W dramacie »Mnich« przedstawia pod tą postacią Bolesława Śmiałego, zabójcę św. Stanisława, który, straciwszy tron, schronił się w klasztorze Osyaku w Karyntyi.

Razu pewnego odwiedził go dawny jego doradca, Śreniawita, i opowiedział mu o srogich ciosach, jakie dotknęły Polskę. Słysząc to Bolesław, rzekł smutny:

...Wy! orły moje! którem był przyuczył
Na cudzych polach szukać sobie karmu,
Wyż to nie mogłyście obronić sobie
Własnego gniazda?...

Pisał też Korzeniowski komedye, jak »Żydzi«, »Doktor medycyny«, »Podróżomania« i wiele innych, pełnych swojskiego humoru i życia. Najlepszym jednak okazał się w powieściach, które mu zapewniły w literaturze polskiej miejsce i pamięć na zawsze. Tytuły ich są: »Spekulant«, »Kollokacya«, »Garbaty«, »Tadeusz Bezimienny«, »Krewni«, »Wędrówki oryginała« i wiele innych.

Pisarz znakomity. W utworach jego przejawia się serce dobre i czyste, a dusza na wskróś polska, odczuwająca zawsze niedolę Ojczyzny. Pisał wtenczas, kiedy ostra cenzura tamowała rozwój piśmiennictwa w kraju i wiele znakomitych pisarzy było za granicą. Teatrom polskim dostarczał ciągle rzeczy nowych.

Przez całe życie pracował twardo, wiedząc o tem dobrze, że Polakowi nie wolno zmarnować chwili jednej.

Wdzięczni mieszkańcy Brodów postawili wielkiemu pisarzowi swojemu piękny pomnik, a wielu instytucyom nadali nazwę imienia jego.

Niechaj tych kilka zdań skromnych, rzuconych na papier, będzie hołdem i czcią, złożoną w półwiekową rocznicę zgonu wybitnego pisarza, gorącego Polaka i niestrudzonego obywatela kraju.

***Józef Wł. Kobylański.***

# W DZIEŃ ZADUSZNY.



## Na groby!

Oto dzień smutku, żałoby,
Co kirem okrywa dusze!
Na groby bracia na groby
Zmniejszać czyscowe katusze!

Niech płyną modły serdeczne
Za dusze zeszłych ze świata;
Niech dadzą im szczęście wieczne,
Niech cierpień ich kończą się lata!

Zraszajmy łzami mogiły,
Pośród zieleni drzew mnogie,
Co ciała w sobie nam skryły,
Kochane dla nas i drogie

Żałobne zanućmy pieśni,
A pieśń to sprawi serdeczna,
Że życie prędzej się prześni —
Nadejdzie szczęśliwość wieczna!..

*Antoni St. Bassara.*

## NA CMENTARZU.

Na cmentarzu światła płoną,
Jękiem żalu wzbiera łono:
To dziecięcia grób matula
Wieńcem kwiatów dziś otula.

Nawet księżyc ledwo blady
Wyszedł spojrzeć na świat z nieba,
Już zatracił blasku ślady...
Ciszy mącić dziś nie trzeba!

Wszędzie smutek, żal i łkanie,
Znikła radość krasnolica,
A serdeczne dziś wołanie,
Szczere modły, krzyż i świeca.

*Antoni Socha.*

# Obowiązki rodziców.

Jak ważną rzeczą jest zwracanie uwagi bacznej na młode pokolenie, to chyba o tem dzisiaj wszyscy rodzice dobrze wiedzą. A jednak u nas, zwłaszcza na wsi, tak mało zwracają na to uwagi. Wiek dziecięcy to okres czasu, w którym ten młody organizm jest materyałem bardzo podatnym; odznacza się wielką ciekawością, oczy i uszy ma wiecznie otwarte, każda rzecz go zajmuje i interesuje.

Dziecko małe zaledwie mówić zaczyna, już zwraca baczną uwagę na starszych; żadne słówko, wymówione przy niem, nie ujdzie jego ucha. Nieraz rodzice dziwią się, skąd ich Jaś dorwał jakiegoś nieestetycznego wyrazu i nim się popisuje, a nie zastanowią się wcale nad tem, że to oni sami mimowoli tego go wyuczyli.

Tu leży właśnie ujemna strona w wychowaniu dzieci na wsi; dzieci te są pozbawione, że się tak wyrażę, zupełnie wstydu. Szastają nieraz wyrazami wstrętnymi bez najmniejszego zarumienienia się, a co gorsze rodzice sami nieraz, słysząc to, nie zwracają najmniejszej uwagi; nie robi to na nich żadnego wrażenia.

A przecież to rzecz bardzo ważna!

Dziecko każde powinno być skromne, uprzejme, a takie, które żadnego wstydu nie posiada, na wszystko się odważy. Nieraz szkrab mały, mający 4 do 5 lat, przeżegnać się nie umie, o pacierzu ani mowy, ale za to jak on już ładnie umie przeklinać, przezywać; wstrętne wyrazy, to u niego na poczekaniu, a nieraz i starszego człowieka takimi wyrazami uczęstuje.

Powiadają: pójdzie do szkoły, to się tam wyuczy, względnie oduczy — i w domu na to uwagi się nie zwraca.

Na nic sprawa; żeby ta szkoła była najlepszą, żeby nauczyciel, ksiądz nie wiedzieć jak pracowali, jeżeli dziecko owo, przyszedłszy do domu, słowa takie słyszy ciągle, to one przyjmują się w jego umyśle, jak chwasty na roli, zakorzeniają się głęboko i usunąć ich, nikt nie jest w stanie.

Są prawda rodzice, którzy pod tym względem uważają na dzieci, ale tych jest mało, a powtóre, gdy takie dzieci znajdą się między innemi, to złe, które zwykle bardzo łatwo się przyjmuje, przesiąka i do nich i napawa ich tą zgnilizną moralną.

Jest to rzecz bardzo smutna, ale u nas nadzwyczaj zakorzeniona, a chyba to do uszlachetnienia charakterów absolutnie się nie przyczynia. U nas na dzieci nie zwraca się najmniejszej uwagi; nie zwracają rodzice uwagi na ich wyrażanie się, sami przy dzieciach wyrażają się bez krępowania, a z tego wynika, że złe się przyjmuje, zakorzenia, staje się powszedniem przyzwyczajeniem, zohydza nasz piękny język ojczysty.

Jak miłe dla oka wrażenie robi wioska zaciszna, wesoła; tak prędko traci urok, gdy przeszedłszy się po niej, mimowoli obija się o uszy przechodnia takie śliczne wyrazy z ust dzieci.

Dziecko takie powinno być ucieleśnionym aniołem; jakże ładnie ten »aniołek« wygląda, który rozporządza takimi wyrazami, przekleństwami, nieraz bez zarumienienia.

Możnaby w tej kwestyi cały tom napisać, ograniczam się jednak do tych kilku słów z nadzieją, że to może z czasem zmieni się na lepsze, jeżeli rodzice baczniej uważać będą na dzieci, a jeszcze bardziej na siebie.

*J. Jarmuła.*

# Sposób losowania „Podarku Szczęścia".

W losowaniu »Podarków Szczęścia« będą brali udział tylko ci wszyscy prenumeratorzy »Roli«, tak dawni, jak i nowi, którzy nadeślą całoroczna prenumeratę **w kwocie 4 K. 50 h., zaś z kalendarzem 4 kor. przed końcem bieżącego roku.**

Losowanie odbędzie się w pierwszych dniach stycznia 1914 r. przez c. k. Notaryusza, który spisze protokół.

Ze względu na wielką rozmaitość podarków tego roku każdy podarek będzie osobno wylosowany, a nie jak w latach poprzednich, że główna wygrana stanowiła o dalszych wygranych. Przeznaczamy jednak do rozlosowania taką ilość podarków, aby każdy ósmy prenumerator mógł otrzymać podarek. W takiej zmianie losowania jest i ta korzyść dla prenumeratorów, że w latach poprzednich każdy dziesiąty prenumerator wylosowywał nagrodę, teraz zaś może los zrządzić, iż w jednej dziesiątce wylosuje i kilku podarki.

Ze względu na znaczne koszta (na każdego prenumeratora 5 halerzy) tego roku osobnych poświadczeń o otrzymanej prenumeracie wysyłać nie będziemy, bo i tak każdy numer swój do losowania podarków szczęścia będzie miał uwidoczniony na opasce przed adresem. Zwracamy jednak uwagę, że dopiero numera na opaskach na rok 1914 będą ważne do losowania Podarków Szczęścia w roku 1914.

Nazwisko każdego, kto wylosuje Podarek Szczęścia, po rozlosowaniu ich będzie wydrukowane w »Roli«, dlatego też rozsyłanie osobnych zawiadomień jest również zbyteczne.

Przypominamy jeszcze raz, iż ci, którzy prędzej przyszlą prenumeratę, będą mogli wylosować cenniejsze podarki.

Wobec tego prosimy w własnym interesie Czytelników o pośpiech w przesyłaniu prenumeraty na rok 1914.

Przypominamy zarazem, że zaraz po ukończeniu powieści p. t.. *Nad jeziorem Gopłem* rozpoczniemy druk powieści p. t.:

### *Racławicki bój,*

w której żywo będą przedstawione wiekopomne czyny bohaterów z pod słomianej strzechy.

### *Życie, Męka i śmierć Pana Jezusa*

opisane przez jednego z naszych najlepszych współpracowników, z pięknymi obrazkami, będą miłą niespodzianką dla naszych przyjaciół.

Dla urozmaicenia Maćkowych pogadanek zaprowadzamy od N. Roku niemniej ucieszne pogadanki

### *Kaśki Myrdalonki z Psiej Wólki.*

Oprócz rzeczy już zapowiedzianych mamy jeszcze w tekach redakcyjnych wiele ciekawych utworów, których tytuły podamy w właściwym czasie.

# Najpopularniejsza księga.

Książką, która w każdym domu znajdować się powinna, jest kalendarz. Kalendarz jest każdemu rozumnemu człowiekowi niezbędny, bo czy to potrzebna wiadomość, kiedy przypada jakiego świętego, czy kiedy słońce wschodzi lub zachodzi i t. p. wtedy kalendarz okazuje się bardzo użyteczny. Toteż w obecnych czasach rozchodzi się po świecie miliony najrozmaitszych kalendarzy.

Ale i kalendarz kalendarzowi nierówny! Wszystkie kalendarze oprócz zwykłego kalendaryum, we wszystkich kalendarzach jednakowego, przynoszą także część literacką. I w tej części właśnie najważniejsza różnica. Kalendarze, wydawane przez Polaków, przynoszą mniej lub więcej treść ciekawą, ale zwykle owianą duchem swojskim; kalendarze, wydawane za granicą, pod piękną pokrywką wszczepiają truciznę, która zabija dusze ludzkie. Takich kalendarzy powinniśmy się strzedz, jak ognia.

Na ziemiach polskich pierwszy kalendarz wyszedł w Krakowie w r. 1583 po łacinie i od tego czasu rozgościł się w Polsce. Wydawaniem kalendarzy zajmowała się Akademia Krakowska. Ale, gdy ta zaczęła się chylić ku upadkowi, wziętość kalendarzy przeszła do Akademii Zamojskiej.

Za czasów saskich najwięcej kalendarzy wydawano w Krakowie i Zamościu, a układali je profesorowie.


Rahouart.


Adramelech.


Cerberus.


Nybbas.

**Czterej wielcy szatani, wzywani do praktyk czarodziejskich.**
(Rysunki z kalendarza wieszczbiarskiego na rok 1656).

Ciekawe były tytuły ówczesnych kalendarzy, n. p.: *Kalendarz, w którym święta roczne i biegi niebieskie, aspekty, wybory z czasem siania, szczepienia, krwie puszczania, lekarstw zażywania, wschód i zachód słońca, należytym porządkiem położone i opisane.*

W kalendarzach owych było mnóstwo przepowiedni o najrozmaitszych rzeczach, którem poczciwi nasi praojcowie święcie wierzyli. Z czasem jednak przekonano się, że wszystkie owe przepowiednie nie sprawdzają się, więc przestano im wierzyć. Lecz mimo tego kalendarz nie znikł z powierzchni ziemi; układ jego zmieniono jednak znacznie: zatrzymano kalendaryum, jako rzecz niezbędną a prawdziwą, a wyrzucono wszelkie fantazyjne przepowiednie, natomiast wprowadzono artykuły pouczające, jak n. p. *O sposobach pozbycia się much i pcheł z izby* i t. p.

Nowość tę wprowadzili w połowie XVIII wieku warszawski Pijar Antoni Wiśniewski i Jezuita wileński Franciszek Paprocki.

Z wróżb zachowały się po dziś dzień przepowiednie pogody, ale i to nie jako jakieś proroctwa, ale jako zapiski na podstawie stuletniego kalendarza.

Niektóre kalendarze przyozdabiały również obrazki, odnoszące się przeważnie do wróżbiarstwa. Oto n. p. kalendarz wieszczbiarski na rok 1656 podaje podobizny czterech wielkich szatanów, wzywanych do praktyk czarodziejskich. Dowcipniś nawet podawał im dziwaczne nazwiska, jak: *Rahouart*, *Adramelech*, *Cerberus*, *Nybbas*, aby łatwowierni czytelnicy wierzyli w ich istnienie a jeszcze bardziej w pomoc dawaną przy układaniu przepowiedni do kalendarza.

Temczasem jak dziś tak i dawniej układający kalendarz namozolił się porządnie, a jeżeli mu Pan Bóg nie pomógł, to i szatan ani palcem nie kiwnął.

Tak tedy panowanie kalendarza sięga lat dawnych i póki świat istniał będzie, kalendarz nie zniknie z powierzchni ziemi. Rozpowszechnienie się to kalendarzy jest rzeczą dobrą, bo nawet do chat, gdzie gazetka niema przystępu, kalendarz jakoś znajdzie drogę i jest w niej przez rok cały doradcą i pocieszycielem.

Ale właśnie obowiązkiem ludzi rozumnych powinno być staranie, aby się tam nie pchało śmiecie zagraniczne, zaszczepiające jad i zgniliznę w dusze polskie, lecz aby się coraz bardziej rozszerzały kalendarze nasze, szczerze katolickie i szczerze polskie.

# Polowanie na żaby.

(Smutna humoreska).

Któż nie zna tych ludzi bezdomnych, tułających się po każdej galicyjskiej mieścinie? Obdarci, z gołemi kolanami, bez koszuli, brudni, latem boso, a zimą w podartych, szpagatem powiązanych pantoflach a wiecznie pijani. Żydzi używają ich do najszkaradniejszych posług i to za dobrem wynagrodzeniem. Nie chodzą oni do kościoła — ich bogiem jest tylko wódka i rum, a śmierć bywa jako i życie w młodym wieku na żydowskim progu.

Nasi bohaterzy byli nieco bogatsi, bo jeden miał mieszkanie, za miastem pod mostem, a drugi w przedsionku do wychodków.

Kawka i Szymek! Jeden był bez imienia, drugi nazwiska.

Słońce majowe już kawał wybiegło nad górę, gdy Szymek przetarł oczy z nocnej drzemki na schodkach pod propinacyą. Przed nim stanął Kawka w wytartym kabacie, podarowanym przez strażnika i nowej czapce oficyała kolejowego. Chodził wczoraj po kweście, no i udało mu się tyle.

— Dzień dobry, panu naczelnikowi — rzecze Szymon — salutując po wojskowemu. — Może ta pan naczelnik każe blachę białego, bom jakisi nie swój, a nima nic!

Mówiąc to Szymek, wywrócił kieszenie.

— Hm, bratku — odrzecze Kawka — chyba, że zlicytujemy tę garderobę, bo inaczej niema nic!

Szymek zrobił gest rękami, że na taki mundur niema amatora.

— Psie życie — dodał.

— Psie, bo psie — podchwycił Kawka — ale będzie pańskie, zrobimy oba dziś sitfes (w żydowskim żargonie spółka), i chodźmy na polowanie.

— Chyba na żaby, panie leśniczy?

— Tak jest, że na żaby, ale z nich będziemy mieli pański obiad — odparł Kawka.

— Smacznego — drwił Szymon, ale postępował za Kawką, którego znał z niepośledniego dowcipu.

Tak rozmawiając ci dwaj trutnie, wyszli za miasto.

Około południa Szymek zajął miejsce przed Berkiem na schodkach, a Kawka z mokrym workiem na plecach wkroczył majestatycznie do szynkownej izby.

— Berku, dajno blachę! — rzekł Kawka.

— A, Kawka! Kaksi majnyś — zagadnął żyd. — Co wi tam macie we worek do sprzedania? Może ryby z Dunajec?

— Jeszcze lepsze jak ryby — mówi Kawka, wychylając blachę. — Lejcie drugą.

— Ny, tam cosi żywe — pyta ciekawy Berek, macając worek.

— Lejcie prędko drugą, zaraz pokażę — przerywa ciekawość żyda Kawka.

— No, teraz kupujcie Berku żaby — poczyna żartować łapserdak, wychyliwszy wódkę — przedni gatunek: same koszerne. Oglądnijcie!

— Idż do dyabel z tem żiabem — wrzeszczy Berek przestraszony.

— Kupicie, czy nie kupicie? Dłużny wam być nie chcę.

Mówiąc to, wytrzepnął z worka całą zawartość żab w oczach przerażonego Berka na środku izby szynkownej i wybiegł w pole. Żaby, uwolnione z więzienia, poczęły wskakiwać pod szynkwas i beczki z piwa, kryjąc się, gdzie która mogła.

Wystraszony Berek nie wiedział, co robić; począł więc wołać:

— Kawka, Kawka, panie Kawka, czekajcie na słowo. Wichytajcie ten ziabes, dostaniecie kwartę wódki i dwa korony.

Ale Kawka nie słuchał.

Wtem ujrzał Berek Szymka, drzemiącego na schodach, więc zawołał go do izby.

— Co ten Kawek nie narobił, aj waj! — lamentował żyd. — Szimonie, chitejcie te żiabes, dostaniecie kwarte wódki i dwa korony. Jino prędko!

— Baj baju, ja mam dziś święto; jabym ci za dwie korony żaby chwytał? Chwytaj se sam — odparł Szymek i zabierał się do wyjścia. Ale Berek go nie puścił. Po długim targu dał mu pięć koron i kwartę wódki.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Leżała przed nimi szynka i kiełbasa, bo już jeść nie mogli więcej.

— A co? nie mówiłem ci, że będziemy mieć pański obiad — bełkotał Kawka już pijany. — Trza mieć głowę na karku i naukę, tak, jak ja! Wojsko, syminarye, gimnazyje!.. — i z temi słowami spadł z ławy, aby się obudzić znów na bruku nędzarzem.

***Piotr Lipowiak***

## W Zaduszki.

*Nasz cmentarz wielki... jak świat! jak ból świata!*
*Jak to, co ludzkość opłakuje w grobie!*
*Gdziekolwiek rękę podnoszono kata,*
*Gdziekolwiek ziemia chodziła w żałobie,*
*Wszędzie, gdzie wolność stawiała ołtarze,*
*Tam nasze kości, tam nasze cmentarze!*

*Gdyby tak można — to co bólem było,*
*Wszystkie wspomnienia z dziejowego proga,*
*Zebrać — i jedną usypać mogiłę*
*Toby sięgnęła aż tam pod tron Boga!*
*I takiej skargi miała w sobie siłę*
*Że Bóg-by zatknął Krzyż sam... w tę mogiłę!*

*Gdyby tak można podjąć, to co w musie*
*Legło i we krwi i we łzach i pocie*
*Tobyśmy pierwsi byli przy Chrystusie!*
*Jak pierwsi z ludów kroczym po Golgocie*
*I nie rozpaczą pochylali skronie —*
*Majestat mieli w cierniowej koronie!*

*Gdyby tak można... Na jeden grobowiec*
*Zwołać, co polską broniło się klingą,*
*Od pól Lignicy, Psiego Pola, Płowiec!*
*Z Sybirskich lodów, z piasków Sandomingo!*
*I te mogiłki u rozstajnej dróżki*
*Żółkiewskich prochy i serce Kościuszki!*

*Gdyby tak można podnieść z górskich grzbietów*
*Od Somossierry — po mazurskie niwy*
*Tysiąc tysięcy zmurszałych szkieletów,*
*I dać im wolę i wrócić kształt żywy!*
*Gdyby tak można... Już się tęcza pali!*
*Gdyby tak można... Już świt!*
*Marzmy dalej!*

*Leć myśli smutna!*
*Ukraińskim szlakiem*
*Pod nowe siewy i na nowe zboże —*
*Gdzie jar zeschniętym zarosły bodiakiem,*
*Stare kurhany młody oracz orze...*
*Jeśli mu nagle lemiesz w skibie stanie,*
*Wiedz! Polskie kości leżą w tym kurhanie!*

*Nasz cmentarz wielki!*
*Mogiły nieznane,*
*Ustronne groby, pochylone krzyże,*
*Stare kurhany sochą przeorane,*
*„Za duszę zmarłych“ dziecięce pacierze,*
*Starczych portretów pobrużdżone twarze,*
*Ból nasz dzisiejszy — to nasze cmentarze!*

# Czarodziej Twardowski.

## 7. Dworzanin królewski.

Pewnego wieczora siedział mistrz w komnacie swojej i dumał o owym pakcie z dyabłem. Słońce zaszło już było i tylko krwawy odblask padał na ściany pracowni, na stosy ksiąg wielkich, czaszkę trupią, kości wielkoludów, mumię i wypchanego krokodyla, który na sznurku zwieszał się od pułapu. Nagle u drzwi wchodowych dał się słyszeć szelest jakiś i drgnęła klamka, potem uchyliły się drzwi, ktoś wszedł. Twardowski spojrzał tylko i bez podziwienia, bez ciekawości, uśmiechnął się zlekka, ale tak rozkosznie, jakby mu się raj otwierał. A jednak przychodzeń niczem się takiem nie odznaczał, coby wielki jakiś wypadek wróżyć mogło. Stała tylko u progu postać jakaś ciemną opończą osłoniona, w ciemnych butach z długimi nosami, a z pod jej okrycia wyglądała pochew szpady. Na piersiach błyskał łańcuch złoty z medalionem podobnym. Twarz przybyłego była młoda jeszcze ale już wybladła, oczy przyćmione i zagasłe, usta ściśnięte, nos ostry i wązki spuszczał się aż na wąs czarny, z pod którego mało co widać warg było, a brodę osłaniała wpółogolona, paskiem czarnym tylko spływająca, zachodnim obyczajem zarastająca hiszpanka.



Nieznajomy zdjął kapelusz i bliżej postąpił.

Nieznajomy zdjął kapelusz i bliżej postąpił.

— Czekałem na was — rzekł Twardowski, powstając z krzesła.

— Na mnie? na mnie? — zakrzyknął zdziwiony przychodzeń.

— Tak, na was — odpowiedział Twardowski — niech was to nie dziwi: ja wiem często wprzódy, co się ma, co się musi stać i jak.

— Waszmość mylicie się — odpowiedział zimno przybyły, jakby go poufałość mistrza niecó obraziła, i przybrał minę nawpół pogardliwą, pół szyderską.

— Ja się nigdy nie mylę — rzekł na to spokojnie Twardowski. — Czy chcecie, żebym wam powiedział, kto jesteście?

— Słucham ciekawie — prędko zawołał nieznajomy, jakby był pewny, że się mistrz omyli, lecz dodał:

— Nim zaczniem rozmowę, niech wprzód oddali się ten człowiek — i wskazał na Maćka, służącego Twardowskiego.

— To mój sługa — odpowiedział mistrz i skinął na sierotę, który się natychmiast małemi drzwiczkami wysunął.

— Teraz słucham.

— Waszmość jesteście dworzaninem Jego Królewskiej Mości, nieprawdaż?

— Tak jest. Mogliście mnie kiedy widzieć ze dworem.

— Przysłani jesteście od króla? Król pan nasz przed kilku miesiącami stracił ukochaną żonę. Czy tak jest? Mam-li mówić dalej?

— Nie potrzeba! — zawołał nieznajomy zdziwiony, zbliżając się, straciwszy zupełnie wyraz dumy i szyderstwa, pomieszany i niespokojny widocznie. — Ależ na Boga, skądże to wiecie wszystko? Ja jak najtajemniej mówiłem o tem z Panem Miłościwym. Było nas tylko dwóch w komnacie. Zaręczyć mogę, że niktby się nie odważył słuchać pode drzwiami. Król Jego Mość szeptał mi do ucha. Nikt na świecie nie mógł wiedzieć, prócz nas dwóch, o co rzecz idzie.

— Ja wiem trzeci — odpowiedział mistrz zwycięsko — bo ja wiem wiele rzeczy ukrytych i zgaduję przyszłość.

Dworzanin muskał się ręką po głowie zafrasowany, a drugą łańcuch na piersiach wiszący podnosił.

— Nie potrzebuję więc — rzekł — pytać was, czyli to zrobić możecie, czego król po was żąda?

— Owszem, jest wątpliwość, czyli to uczynię, ale niema wątpliwości, że mógłbym zrobić.

— Jakto? waszmość mogąc, nie uczyniłbyś tego dla króla?

Twardowski się uśmiechnął.

— Ja nie mam króla — rzekł. — Są przyczyny, dla których potrzebuję się namyśleć.

— Naprzykład? — zapytał przybyły.

— Król jest utulony nieco w żalu po stracie drogiej żony — ale pragnie ją jednak, albo ducha jej przynajmniej, widzieć raz jeszcze. Chce, żebym go wywołał, nieprawdaż?

— Tak jest.

— Cóż będzie, gdy król znowu ukochaną ujrzy Barbarę? Otworzą się zagojone rany — zechce, widząc ją, poskoczyć ku niej, uścisnąć, przemówić. Zaleje się łzami nowemi, nową rozpaczą, kto wie, czy nie więcej dozna boleści, niż rozkoszy? Bo dzień za dniem unosi wspomnienie, tak jak grabarze wielką górę taczkują, ale gdy się wspomnienie widzeniem odżywi, będzie nowy ciężar na duszy, jaśniej obraz jej stanie przed oczyma, a żal podwójny serce uciśnie. Jest to, jakby chciał doświadczyć po raz drugi ciężkiej boleści, której doznał przy jej zgonie. Nie prawdaż?

— Być to wszystko może, mistrzu — odpowiedział dworzanin pokorniejszy co chwila — i wy to zapewne lepiej wiecie, niż ja, co i jak być może i być musi.

— Ja — ja się tylko tak domyślam i rachuję — rzekł Twardowski. — Są rzeczy, których nie wiem i nie widzę, bo nie chcę ich widzieć i umyślnie oczy

odwracam. Przyszłość Króla Jego Mości jest właśnie jednym z tych przedmiotów, których nie chcę i nie śmiem badać.

— Cóż więc będzie?

— Prawdziwie, w tej chwili odpowiedzieć wam nie mogę. Potrzebuję namysłu, trzy dni przynajmniej. Po trzech dniach, w tejże co dziś porze przyjdź do mnie.

— Pozwolisz jednak, mistrzu, abym nie odkładając, dziś ci powiedział, co król ofiaruje ci, jeśli się podejmiesz, czego żąda.

— Ciekawy jestem bardzo — mimowolnie zawołał mistrz. — Zaiste nawet nie domyślam się nagrody.

— Król Jego Mość nie sądzi, aby wam to potrafił nagrodzić, chce tylko zostawić pamiątkę, a tą pamiątką będzie łańcuch złoty wagi trzechset florenów, bogaty pierścień z pięknym i drogim kamieniem i szuba z przednich soboli, jedna z tych, które ostatni poseł cara przywiózł w podarunku, i których piękności wszyscy się naówczas dziwili. Powtarzam, król nie myśli was nagradzać, lecz pragnie tylko uczcić.

— Dziękuję za łaskę dla mnie ubogiego służebnika i miłość królewską — odrzekł Twardowski. — Przyjdźcie do mnie, jakem wam mówił, za trzy dni.

To mówiąc, skłonił głowę, a dworzanin, wzajemnie nisko oddawszy mu ukłon, wyszedł i drzwi za sobą zatrzasnął — Mistrz zaś zadumany pozostał sam.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Jesienne blaski.

Zbiegły szybko lata chwile,
Uleciały chyżo w dal,
Wspominane zawsze mile,
Zostawiły żal.

Drzewa zwolna zieleń tracą,
Bladość śmierci toczy je
Choć owocem dom zbogacą
Na zimowe mroźne dnie.

Barwy życia gasną zwolna
Kolorami mienią się,
Zrywa liście śmierć powolna
I na ziemię rzuca je.

Czerwień ostra je opada,
Zieleń blednie, brzydnie już,
Na konarach mgła osiada,
Co nie lęka się już burz.

Przehuczały dawno gromy,
Już nie grozi chmurny grzmot
Jasne zdala świecą domy
I wierzbowy wokół płot.

Nagie świecą już konary,
Liście strącił wiatru szmer,
Rano wznoszą się opary,
Ułatwiając dzikom żer.

Już nie dzwonią chrzęstem kosy,
Nie rozlega się już śpiew,
Krów nie pasie pasterz bosy,
Już nie muska słodki wiew.

Rankiem słonko późno wstaje,
A na dachach błyszczy szron,
Co nie prędko w wodę wstaje,
Bo buduje zimie tron.

*Dz. Dz.*



## MACIEK BZDURA GADA:

Pono ino odkładany syr i odkładana zeniacka dobre, latego inom se umyślił, aby się Kaśkom w gadaniu posługiwać, zaraz powaliłem do niej i padam:

— Słuchaj, małpo! Kiedyś taka mądra i tak dokumentnie scekać na wszelki rodzaj męski potrafis, to cię od godów godzę, abyś co drugą niedzielę zamiast do mnie do »Roli« gadała.

— Przecie ci tez raz Pan Jezus dał upamiętanie — Kaśka na to — ze i uciśnionem niewiastom dałeś możność bronić uciśnionej niewinności. Bo wy chłopy ino na baby bij, zabij! Wszyćko, co złe na świecie, to się wam zdaje, ze to bez baby, a jakby bab nie było na świecie, toby i was nie było. Cybyś ty selentał swemi łapami teraz po ziemi, jakby nie było świętej pamięci twojej nieboscki matki? Cyby Ignac od Furgaca był Ignacem Furgacowem, gdyby nie stara Furgacka? A cyby my mieli w Psi Wólce a wy w Zatracony Wsi jegomości, pana organistę, prefesura i inse uściwe i godne osoby, gdyby nie było na świecie kobiet?... Nicby na świecie z tego wszyćkiego nie było, gdyby nie baby! A ty cięgiem ino na baby wydziwias i wydziwias, jakby nic na świecie od nich gorsego nie było. Wam się widzi, ze wyście wszyćkie rozumy pojedli, a baby za nic nie macie, ale ono tak nie jest, bo i babę Pon Jezus stworzył. A miał śniam więcej roboty, anizeli z chłopem!... Bo i z cegoz chłop? Z gliny, jak padają jegomość!... A z cego baba? Cyś się ty choć Maćkowino zastanowił, ile se to Pan Jezus narobił turbacyje, aby babę wyrychtować. Chciał i ją z gliny zrobić, nawet z porcelanowej, ale zuźroł, jakby baba na was chłopów zacęła płakać, toby się za jeden dzień rozmokła. Latego zrobił ją z kości, jak powiadają jegomość, aby była kwarda jak kość i chłopu nie dała się zgryźć. Coby jednak zabardzo chłop od baby nie stronił, posypał ją Pan Jezus cukrem, jak powiadała Baśka Kulawcowna. Latego teraz tak chłopy do bab ciągną, nicem muchy do miodu. I gdyby Pan Jezus nie był tego ciągnienia przewidział, to po dziś dzień ani jedny baby by nie uświadcył, ale Pan Jezus i to wykalkulował i potrząs baby odrobiną pieprzu. Latego ono teraz tak jest, ze jak chłop u baby napotka miejsce, gdzie jest cukier, to mu ona smakuje, jaze się oblizuje, ale skoro natrafi na pieprz, to na baby wygaduje. A chłop u baby, jak ino chce, to wszyćko znajdzie, ino musi umieć sukać. To wszyćko jabym wam wypedziała, gdybyście ino do głosu dopuścili!.. Ale słychana to rzec, aby kiedy chłop babie pozwolił się wygadać tyle, ile ona chce?

Co dali Kaśka gadała, nie wiem, bom się zapóźni troseckę zdrzymnął.

# Z TYGODNIA.

**Zwołanie Sejmu galicyjskiego.** Słychać, że nasz Sejm krajowy zwołany zostanie na 8 listopada. Zwołanie nastąpi w takim razie, jeśli rządowy projekt reformy wyborczej sejmowej będzie przyjęty do dyskusyi przez główne stronnictwa polskie i Rusinów, jako nadający się do przyjęcia.

**Reforma wyborcza.** Ponieważ projekty reformy sejmowej, wypracowane przez klub centrum oraz stronnictwo narodowej demokracyi, są tego rodzaju, iż stronnictwa polskie na żaden z nich zgodzić się nie mogą, a tem mniej Rusini, wniesiony będzie projekt rządowy. Wypracował projekt taki namiestnik Korytowski. Jeżeli w zasadzie stronnictwa polskie i Rusini na projekt ten się zgodzą, Sejm może być zwołany w listopadzie. Rusini, mając rękojmię przeprowadzenia tego projektu, nie będą uniemożliwiać obrad Sejmu przez obstrukcyę.

**Z parlamentu wiedeńskiego.** Dnia 21 października zebrał się parlament austryacki pod bardzo złemi wróżbami. Groziła obstrukcya t. j. udaremnienie obrad przez długie mowy tak ze strony Niemców z powodu waśni narodowościowych w Czechach, jak i ze strony Rusinów. Ta ostatnia obstrukcya byłaby najniebezpieczniejszą, gdyż Rusini ją zapowiedzieli i mimo starań rządu, zaczęli wykonywać. Lecz obstrukcya ta okazała się łagodna, mowy posłów nie są długie, i obrad oraz uchwał nie udaremniają. Obiegały też pogłoski o zmianie rządu; teraz donoszą, że pogłoski o przesileniu gabinetowem są bezpodstawne; nie zachodzi bowiem wcale niebezpieczeństwo, aby parlamentarne i polityczne stosunki mogły zmusić rząd do zapropnowania cesarzowi zmiany gabinetu. Izba posłów obraduje tylko nad planem finansowym i wobec ogromnego nacisku urzędników, z pewnością plan ten załatwi, tem bardziej, że obstrukcya ruska jest tylko formalną. W sprawie reformy wyborczej spodziewają się, że przyjdzie do porozumienia między Rusinami i Polakami. Tak więc odpadłby dla Rusinów powód do dalszej obstrukcyi, zaś kwestya emigracyjna, która jest więcej moralnej niż politycznej natury, nie osłabi stanowiska rządu. Największą trudność stanowi sprawa ugody niemiecko-czeskiej.

**Wydatki na armię i marynarkę.** W budżecie na pierwsze półrocze r. 1914 będą się mieścić następujące pozycye na cele wojskowe. Zwyczajne zapotrzebowania dla armii wynosić będą 234,294.360 koron, nadzwyczajne 760 tysięcy kor., zaś nadzwyczajne zapotrzebowanie dla Bośni 8,158.835 koron. Dla marynarki zwyczajne zapotrzebowanie wynosić będzie 35,674.530 kor., oprócz tego około 30 milionów jako rata na budowę okrętów. Wogóle całe zapotrzebowanie dla armii wynosić będz e 272,123.195 kor., zaś dla marynarki 92,581.080 kor. W stosunku do roku bieżącego podwyższenie wynosi więc, biorąc za podstawę półrocze, przeszło 51 milionów dla armii, a przeszło 20 milionów dla marynarki. Kredyty dla obu obron krajowych na pokrycie wydatków, spowodowanych pogotowiem, wynoszą około 40 milionów kor.

**Wizyta Wilhelma II.** W zeszłym tygodniu bawił cesarz niemiecki Wilhelm II u austryackiego następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Konopiszt, następnie udał się do Wiednia do cesarza. Wizyta ta jest dowodem ścisłości przymierza Austro-Węgier z Niemcami i serdecznych stosunków domów panujących.

**Wycofanie wojsk serbskich z Albanii.** Ostatnie wojska serbskie d. 25 października opuściły granice autonomicznej Albanii. Serbia usłuchała ostatniego wezwania Austro-Węgier, popartego przez Włochy i Niemcy, aby wojska swoje z Albanii wycofała, gdyż nie mogła liczyć na poparcie Rosyi.

**Zajęcie przyznanych obszarów.** Wojska bułgarskie dopiero teraz zaczęły zajmować krainę, którą, na mocy pokoju zawartego w Bukareszcie, przyznano Bułgaryi. Kraina ta leży na południu od Bułgaryi ku morzu Greckiemu; pokryta jest wielkiemi, nieurodzajnemi górami i ludności ma niedużo. Od wschodu rzeka Maryca oddziela ją od resztki panowania Turków w Europie, a od zachodu graniczy z państwem greckiem.

**Pokój grecko-turecki.** W rokowaniach grecko-tureckich uzyskano zupełne porozumienie także co do kwestyi narodowościowej. Wobec tego zawarcie pokoju może nastąpić za kilka dni i, jak donoszą dzienniki, nie natrafi już na żadne trudności.

**Nowy związek bałkański a trójprzymierze.** Kilka gazet rosyjskich przyniosło wiadomość, że podczas wizyty cesarza Wilhelma w Austryi, odbyć się ma przystąpienie nowego związku bałkańskiego, składającego się z Bułgaryi, Rumunii, Turcyi i Albanii do trójprzymierza t. j. Austryi, Niemiec i Włoch. Urzędowe koła bułgarskie oświadczają, że powstanie takiego związku nie jest wykluczonem, lecz dziś jest przedwczesnem.

**Koszta pierwszej wojny bałkańskiej.** Dopiero teraz można sobie wytworzyć dokładne pojęcie, ile kosztowała pierwsza wojna bałkańska, teraz bowiem dopiero podano do wiadomości publicznej cyfry, zebrane w tej sprawie przez komisyę finansową międzynarodową w Paryżu. Według tych dokładnych cyfr, koszta te wynoszą trzy miliardy koron. Grecya od 30 września 1912 do 31 marca 1913 roku wydała na wojnę 349 milionów kor., Serbia w tym samym czasie 526 i pół miliona kor., najwięcej wydała Bułgarya, bo około 800 milionów kor. i Turcya, którą wojna kosztowała 900 milionów kor. Rezultat wojny stoi w stosunku zgoła odwrotnym do kosztów poszczególnych państw. Najwięcej zyskała Serbia i Grecya, najmniej Bułgarya. Na takiej to niesprawiedliwej podstawie oparli bałkańscy politycy pokój bukaresztański. Że ten pokój nie będzie stałym, że stan, przezeń ustalony na Bałkanie, za lat parę się zmienić musi, co do tego zgadzają się wszyscy znawcy stosunków bałkańskich i politycy.

**O zwołanie konferencyi ambasadorów.** Dyplomacya Rosyi, Francyi i Anglii czyli tak zwanego trójporozumienia, życzy sobie jak najrychlejszego podjęcia obrad konferencyi ambasadorów w Londynie, aby usunąć wszelką możliwość interwencyi Austryi i Włoch w sprawie Albanii. Natomiast trójprzymierze t. j. Austrya, Niemcy i Włochy nie chcą już ponownej konferencyi ambasadorów, pragnąc sporne kwestye załatwiać drogą wymiany zdań między gabinetami.

**Mała rewolucya w Portugalii** na rzecz przywrócenia rządów królewskich a obalenia rzeczypospolitej, która tam niedawno wybuchła, została stłumiona. Spiskowcy mieli zamiar zająć stolicę państwa, Lizbonę, i uniemożliwić rządowi wysłanie wojsk na pomoc. Wszystkie dzienniki monarchiczne, wrogie rządowi rzeczypospolitej, zawieszono.

**Z Chin.** Prezydent rzeczypospolitej chińskiej, Juanszikaj, odbył długą naradę z ministrem wojny nad powiększeniem sił zbrojnych państwa chińskiego. Uradzono, że trzeba wojska chińskie powiększyć aż do 50 dywizyj. Utrzymanie tak wielkiego wojska kosztować będzie około 500 milionów koron rocznie.

# KRONIKA.

**Czeki** dołączamy do dzisiejszego numeru dla połowy prenumeratorów; dla drugiej połowy dołączymy do następnego numeru.

**Unia Horodelska**. Zawarta w r. 1413, a więc pięćset lat temu, unia czyli zjednoczenie Polski z Litwą w miasteczku Horodle, nad brzegiem Bugiem, była już nietylko związkiem obu państw, połączonych w r. 1386 przez małżeństwo królowej polskiej Jadwigi z wielkim księciem litewskim Jagiełłą, ale skojarzeniem się Polaków i Litwinów w imię miłości braterskiej dla dobra obu narodów. W Horodle szlachta polska udzieliła bojarom litewskim swych herbów. W Krakowie 25 października b. r. obchodzono pięćsetną rocznicę Unii horodelskiej, uroczystem i poważnem zebraniem, wypełnionem wielce interesującymi i pouczającymi odczytami. Obszerna aula t. j. główna sala Uniwersytetu Jagiellońskiego zapełniła się szczelnie. Przednie krzesła zajęli profesorowie Uniwersytetu i wiele znanych osób z kół obywatelskich, między innymi obecny był także książę biskup Sapieha.

(J. S.) **Pożar**. W gminie Knapy, pow. tarnobrzeskiego, d. 22 października wybuchł pożar w zagrodzie Jakóba Cehury. Pastwą pożaru padły trzy izby mieszkalne. Na miejsce przybyła straż pożarna z Woli Gołego i ogień umiejscowiła. Powodem pożaru była nieostrożność.

(J. K.) **Oszustwo.** Jeszcze w miesiącu sierpniu b. r. pożyczył gospodarz Hrycaj, z niedalekich Żahorzec, pieniądze w kasie zaliczkowej w Olesku. Obecnie jednak wyszło na jaw, że Hrycaj pieniędzy nie pożyczał, tylko pod imię jego podszył się jakiś oszust i zaciągnął pożyczkę na »wieczne oddanie«. Żandarmerya czyni poszukiwania za złoczyńcą, który naraził kasę na stratę 324 kor. Ze świadka bowiem kwoty tej ściągnąć nie można.

(J. K.) **Upadek z konia.** Przed kilku dniami jechał ulicą Złoczowa ułan na koniu. Z niewiadomych przyczyn koń począł się szarpać, aż zrzucił jeźdźca z siodła. Ten uderzywszy głową o bruk, leżał jakiś czas nieprzytomny, skąd wzięto go do szpitala, gdzie stwierdzono, że stłuczenia, jakkolwiek ciężkie, nie zagrażają jednak życiu.

**Utonięcie dziewięciu osób.** W październiku przeszła ponad południowo-wschodnią częścią powiatu liskiego, w Galicyi wschodniej, ulewa, połączona z gradem. Małe, nieznaczne potoki wylały gwałtownie. Przy przejeździe i przechodzie przez wezbrane fale utraciło życie 9 osób. Utopił się rządca dóbr z Radziejowej, p. Gira, wraz z żoną, i powracający z jarmarku do domu mieszkańcy wsi okolicznych. W Lukowem znaleziono zwłoki Anny Jedynak z Turzańska, w Tarnawie Dolnej Michała Mürynna, w Weremieniu Fedora Sochańczyka z Rabego. Zwłoki Giry znaleziono pod Liskiem, gdzie potok Stężnica, jako dopływ Sanu, aż tu je zaniósł, zwłok zaś żony jego nie odnaleziono wcale. Nie odnaleziono jeszcze zwłok 4 osób.

**Tajemniczy szpieg w przebraniu.** Do Wołoczysk, w Galicyi, przybył pośpiesznym pociągiem człowiek w stroju chłopskim, który bacznie przyglądał się miastu przez lunetę, a zwłaszcza koszarom, dworcowi kolejowemu i budynkowi urzędu celnego, z których porobił zdjęcia fotograficzne. Żandarmerya usiłowała aresztować go, ale on zbiegł, a widząc żandarmów, ścigających go na koniach, wskoczył do pociągu austryackiego, jadącego z Wołoczysk do Podwołoczysk. Ze strony żandarmów padły strzały, na które i zbieg odpowiedział 6 strzałami. W końcu jedna z kul ugodziła go w nogę, gdy już stał na stopniach pociągu. Padł na tor, a widząc, że nie ujdzie pościgu, dwukrotnie strzelił sobie w skroń. Żandarmi dopadli już tylko trupa. Przy samobójcy nie znaleziono ani papierów, ani wogóle nicz go, coby posłużyć mogło do stwierdzenia, kim jest, ale strój jego był zręcznem przebraniem, peruka okrywała ogoloną głowę, a twarz objawiała wysoką inteligencyę. W kieszeniach zmarłego, który prawdopodobnie był szpiegiem, znaleziono 12 rubli, rewolwer nabity 8 nabojami, lunetę i aparat fotograficzny.

**Zderzenie się trzech lokomotyw.** Z Karwiny, na Śląsku, donoszą: Niedawno temu zderzyły się na torze kolei koszycko-bogumińskiej, opodal dworca kolejowego, 3 lokomotywy. Zderzenie było tak fatalne, że palaczowi Janowi Wontrobie wskutek odniesionych pokaleczeń grozi śmierć, a przesuwacz, Franciszek Pawelsik, również ciężko jest pokaleczony. Obydwóch przewieziono do szpitala w Cieszynie. Lokomotywy również są rozbite i nieużyteczne. Szkoda wynosi kilka tysięcy kor.

**Zgon podczas złotego wesela.** W Gömp, na Węgrzech, obchodzili niedawno małżonkowie Ott złote wesele. Podczas ceremonii kościelnych padł Ott przy ołtarzu nieżywy. Na widok śmierci męża, omdlała pani Ott i już nie zdołano jej docucić.

**Walka orła z psem.** Niezwykle ciekawa walka rozegrała się niedawno w pewnej wsi północnych Niemiec. Oto po południu ukazał się w górze nad podwórzem olbrzymi orzeł, wywołując niebywały popłoch wśród kilkudziesięciu kur i kurcząt. Przez dłuższy czas zataczał w powietrzu kręgi, coraz to mniejsze, zamierzając rzucić się na wielkiego koguta, który gotów do rozpaczliwej obrony, oczekiwał ataku. Kiedy właśnie obniżając lot orzeł przybliżył się do swej zdobyczy, nagle z umieszczonej opodal budy wypadł rosły pies podwórzowy i rzucił się na napastnika.



Między orłem a psem wywiązała się zacięta walka, trwająca prawie 10 minut, gdyż żaden z przeciwników nie chciał ustąpić. Pies otrzymał kilkanaście krwawych ran, ale nie uległ. W końcu orzeł, widząc, iż nie pokona przeciwnika, umknął z trudem, bo i on nie wyszedł z walki bez szwanku, ale dzielny pies dokonał swego zadania, bo uratował drób od rabusia.

**Długi sen.** Niezwykły i niezmiernie rzadki wypadek zajmuje obecnie lekarzy w Budapeszcie, a budzi on tem większe zainteresowanie, że dotychczas dokładnie żaden z lekarzy i profesorów nie potrafił określić z całą pewnością jego przyczyn. W czasie pewnej katastrofy kolejowej w pobliżu Budapesztu uległ, wśród innych ofiar także i jadący właśnie pociągiem, urzędnik kolejowy Aron Aranyi silnemu wstrząśnieniu mózgu, skutkiem czego zaraz

po przyjściu do chwilowej przytomności popadł w silny sen letargiczny. Od tego czasu po dzień dzisiejszy, a działo się to z początkiem października roku 1909, Aranyi raz tylko, przed trzema jeszcze laty, obudził się na chwilę, trwającą zaledwie kilka minut, poczem ponownie zapadł w twardy sen, trwający aż do tej chwili. Wszelkie usiłowania lekarzy, aby zbudzić chorego i przyprowadzić go do normalnego stanu, nie dały żadnego rezultatu. Celem utrzymania chorego przy życiu, odżywianie jego odbywa się w ten sposób, iż płynne pokarmy wlewa mu się za pomocą lejka do gardła.

**Prześladowania pruskie.** Przed Izbą karną w Grudziądzu toczył się proces przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi »Gazety Grudziądzkiej«, panu Mieczysławowi Piechowskiemu, oskarżonemu o obrazę proboszcza, X. Schüttego z Recklinghausen, w Westfalii. Powodem procesu było następujące zajście: W uroczystość św. Piotra i Pawła i w następną niedzielę dnia 30 czerwca 1912 roku, odbył się w Recklinghausen zjazd Kółek śpiewackich Westfalii i Nadrenii. Na zjazd ten zaproszono jako znawcę śpiewu X. Dra Surzyńskiego z Kościana. Przy tej sposobności odprawił X. Dr Surzyński w kościele N. P. Maryi w Recklinghausen-Süd nabożeństwo polskie z kazaniem w uroczystość św. Piotra i Pawła i w następną niedzielę. Gdy trzeciego dnia, w poniedziałek 1 lipca zamierzał odprawić cichą Mszę św., zabronił mu tego kościelny Kotthäuser, nadmieniając, że malarze pracują w kościele i dlatego Msza św. nie może się odbyć. Wszystkie dzienniki rozpisały się o tem zajściu, a »Gazeta Grudziądzka« dodała uwagę o niegościnności księży niemieckich. Ponieważ proboszcz ks. Schütte uwagą tą czuł się obrażony i podał wniosek do prokuratora, umieszczono sprostowanie, którem jednak ks. Schütte nie zadowolnił się, zaś redaktor nie zgodził się na takie sprostowanie, jakiego żądał ks. Schütte. Odbył się więc proces w tej sprawie przed Izbą karną w Grudziądzu. Na świadków powołano proboszcza ks. Schüttego, kapelana Alt Eppinga, kościelnego Kotthäusera z Westfalii i prałata ks. Dra Surzyńskiego z Kościana. Prokurator wniósł o ukaranie p. Piechowskiego 600 markami lub 40 dniami więzienia. Sąd skazał oskarżonego aż na 6 miesięcy więzienia.

**Polowanie na lwy w Lipsku.** W Lipsku zdarzył się niezwykły wypadek. Oto na jednej z ulic zderzył się wóz kolei elektrycznej z przejeżdżającym tam właśnie wozem cyrku Barnuma, w którym się znajdowały lwy i tygrysy. Wóz uległ zdruzgotaniu, a 5 lwów i 1 tygrys zbiegło na ulice Lipska, na których po festynach pełno jeszcze było ludzi. Personal cyrku, policya i odważni przechodnie podjęli pogoń za dzikiemi zwierzętami, które przerażone, wyciem napełniały powietrze. Przywołana straż ogniowa wraz z policyą i ludźmi z cyrku urządziła prawdziwe polowanie na oszalałe zwierzęta. Dwa lwy wpadły przez okna do hotelu Blüchera, wywołując popłoch i przerażenie wśród gości. Wyjąc i rycząc biegły po schodach. Policya otoczyła hotel ze wszystkich stron. Nagle jeden ze lwów wyskoczył oknem na ulicę i wpadł na zaprzęg pewnej firmy transportowej i zadał koniom kilka ciężkich ran. Udało się jednak wpędzić go z powrotem do hotelu i zamknąć w komórce, drugiego lwa wpędzono na górę, gdzie go zamknięto i przez zarzucenie sieci uczyniono nieszkodliwym. W krótkim czasie udało się 4 z nich zastrzelić. Jeden z zabitych lwów ugodzony został około 150 wystrzałami i jest podziurawiony jak sito, tygrysa zdołała poskromicielka uspokoić i wciągnąć do klatki.

**Niebezpieczne igraszki z morzem.** Niedawno temu jedno z francuskich towarzystw wioślarskich urządziło niepraktywowane dotąd zawody na łodziach motorowych przez cały obszar morza Śródziemnego. W zawodach uczestniczyło 7 łodzi motorowych. Nieszczęście chciało, że podczas tych zawodów rozszalała straszna burza morska i wszystkie łodzie poszły na dno! Okazało się dowodnie, że żadna łódź motorowa niezdolną jest oprzeć się potędze burzy morskiej.



Gromady śmiałków, stanowiących załogę zatopionych łodzi, burza rozrzuciła daleko po morzu, na szczęście towarzyszyły tej wyprawie krążowniki i torpedowce, które z wielkim trudem powyławiały wszystkich rozbitków z szalejącego odmętu. W ostatniej chwili jedna z wioślarek, pani Du Barde, omal nie utonęła. Chwyciła ona rzuconą jej linę i, przyciągnięta, już wspinała się po drabince sznurowej na pokład krążownika, gdy naraz opuściły ją siły. Straciła przytomność i wpadła w morze. W tej chwili jednak skoczył za nią sternik okrętu i wyratował ją z głębi. Nieprzytomną wyciągnięto na pokład. Nasz obrazek przedstawia ten niezwykły wypadek.

**Ślepi kochankowie.** W zakładzie dla ślepych w mieście Dijon, we Francyi, znajdował się od roku młody człowiek, nazwiskiem Moreau, który już na świat przyszedł bez wzroku. Moreau, człowiek ogromnie miły i inteligentny, zakochał się w towarzyszce z instytutu, również ślepej, i uzyskał wkrótce jej wzajemność, tak, iż postanowił ją poślubić. Jednakże ojciec dziewczęcia, będąc przekonany, że ślepota jego córki jest uleczalną i zniknie w przyszłości, nie chciał udzielić zezwolenia na to małżeństwo, a nawet w grubiański sposób zakazał Moreau'owi utrzymywania jakichkolwiek stosunków z panną. Kiedy Moreau, mimo tego zakazu, w dalszym ciągu nie krył się z uczuciami dla ukochanej, ojciec, aby temu ostatecznie kres położyć, postanowił zabrać córkę z zakładu. W kilka dni później, gdy Moreau, jak codziennie zresztą, przybył po południu w odwiedziny do swej ukochanej, znalazł pokój jej pusty. Zrozpaczony udał się do dyrektora zakładu, a ten wzruszony jego boleścią, wyznał mu szczerą prawdę. Nazajutrz Moreau zniknął bez śladu. Jak się pokazało, udał się pieszo w długą drogę do Wersalu, miejsca zamieszkania rodziców panny, aby raz jeszcze błagać ich o litość. Do gorącej tej prośby przyłączyła się i Mussetta, tak bowiem nazywała się dziewczyna, ale ojciec pozostał niewzruszony i wymówił dom nieszczęśliwemu kochankowi. Moreau, wracając z powrotem do zakładu, zmylił drogę i po długim pieszym marszu, błądząc bezradny, wpadł przypadkiem do przydrożnego stawu i utonął. Mussetta dowiedziawszy się o śmierci ukochanego, odebrała sobie życie zażywając truciznę.

**Polakożerczy katechizm**. W jednem z pism rosyjskich znajdujemy wyjątki z katechizmu prawosławnego, wydanego i zalecanego przez władze kościelne w Rosyi. Czytamy tam n. p.:

»Pytanie: Czy dobrze postąpili katolicy, że zastąpili sobie Chrystusa przez papieża?

»Odpowiedź: Postąpili bardzo niedobrze. Osłabli w miłości do Chrystusa, stali się odstępcami, niegodnymi miłości Chrystusowej, niegodnymi Królestwa niebieskiego.

»Pytanie: Jak Bóg karał żydów i Polaków za ich bezprawia?

»Odpowiedź: Żydów za sprzeciwianie się Chrystusowi Bóg rozprószył po całym świecie, a Polakom odebrał królestwo i oddał je cesarzowi rosyjskiemu, tak, iż Polacy nie mają teraz swego polskiego królestwa; z woli Boga muszą oni słuchać obecnie postawionego nad nimi Boga — prawosławnego cesarza rosyjskiego«.

**Poczciwi Litwini.** Gazety warszawskie donoszą: W nocy z 26 na 27 września, w majątku Żerdzież, na Litwie, należącym do p. Daszkiewiczowej, spaliły się dwa spichrze i ogromna stodoła, wypełniona zbożem, sianem i koniczyną. Ani budynki, ani ich zawartość nie były ubezpieczone. Miejscowi włościanie, zgromadziwszy się w Żerdzieży, rozebrali całą oborę na przechowanie, odrzucając stanowczo wszelką propozycyę wynagrodzenia. Nadto ciż sami włościanie zobowiązali się bezpłatnie przywieść w zimie z lasu do dworu cały materyał na nowe budynki. Oto stosunki sąsiedzkie ludu z dworem, godne naśladowania.

**Ciemnota ludu w Rosyi.** O zabawnym wypadku piszą gazety rosyjskie: Gdy w pewnej wsi pod Petersburgiem naczelnik ziemski, objaśniwszy włościanom znaczenie lotnictwa, zaproponował składkę na flotę napowietrzną, chłopi zgodzili się na to, prosząc o... pozwolenie, zamiast wniesienia gotowizny, na odsiedzenie aresztu!...

**Kary prasowe w Rosyi.** Miesiąc ubiegły, jak donoszą pisma warszawskie, jest wyjątkowym w życiu prasy rosyjskiej; takiej obfitości kar w ciągu jednego miesiąca nie było od czasu, jak działały postanowienia obowiązujące. Ogółem kar pieniężnych od dn. 14 września do 14 pazdziernika nałożono 47 na ogólną sumę 17.725 rb. Niektóre gazety zapłaciły po 3 i 4 kary. Ogółem w ciągu 9 miesięcy bieżącego roku na redaktorów pism peryodycznych nałożono 275 kar na sumę 107.125 rubli.

**Zaginiony most**. Rosyjski senator, Medem, rewidując kolej syberyjską, pomiędzy innemi wszczął sprawę o »zginięcie mostu«, który kosztował znaczne sumy, został urzędownie przyjęty przez komisyę, lecz nie był w rzeczywistości zbudowany, senator bowiem napróżno go szukał. W sprawie »zginięcia mostu« spisane zostały stosy papieru, lecz sprawę umorzono, ponieważ zaszło ciekawe nieporozumienie. Okazało się bowiem, że rewizya, kierując się projektowanym planem kolei, odrzuconym przy budowie, poszukiwała mostu nie w tem miejscu, gdzie on został wzniesiony.

**Powinność samochodowa w Rosyi**. W wydziale mobilizacyjnym, ministerstwo wojny opracowało projekt ustawy o powinności wojskowej samochodów w państwie rosyjskiem. Projekt ten wzorowano na ustawie o powinności wojskowej koni. Wszystkie samochody, niezależnie od typu i przeznaczenia, zarówno osobowe, jak towarowe, będą podlegać corocznie rewizyi wojskowej i w razie wojny powoływane będą do służby wojskowej. Przewidziany jest także udział samochodów prywatnych w manewrach wojskowych, a nadto prowadzona być ma osobna lista automobilów, nadających się de celów czysto wojskowych i w razie potrzeby, podlegających nabyciu przez zarząd wojskowy za odpowiedniem wynagrodzeniem.

**Niezwykła jazda.** W chwili, kiedy pociąg pośpieszny z Bukaresztu wjeżdżał w zeszłym tygodniu na dworzec paryski, ktoś ze służby stacyjnej zauważył pod jednym z wagonów małą, czarną, osmoloną i obdartą postać, starającą się niespostrzeżenie wymknąć na peron. Zaciekawiony, chcąc przyglądnąć się temu niezwykłemu karzełkowi, podszedł bliżej i wkrótce zdołał go zatrzymać. Teraz dopiero, przypatrując się dokładniej swemu więźniowi, dostrzegł. iż jest nim mały chłopiec, wcale do ludzi podobny, tylko do niemożliwości zawalany pyłem węglowym i sadzą. Chłopiec, przesłuchany na dworcu, podał, iż nazywa się Jonel Szancu, pochodzi z Bukaresztu, a podróż do Paryża odbył »na gapę« pociągiem pośpiesznym, bez halerza przy duszy. Chłopiec, umyty i nakarmiony, opowiedział następnie swoją smutną historyę. Z dawna sierota, miał wogóle na świecie z rodziny tylko brata, z zawodu żeglarza, przebywającego ustawicznie w podróżach po świecie. Czas jakiś borykał się chłopiec, pozostawiony wyłącznie sam sobie, z losem, w końcu powziął plan udania się do Paryża, gdzie spodziewał się polepszenia swej doli i znalezienia zajęcia. W tym celu zakradł się na dworzec i ukrył w wozie węglowym pociągu pośpiesznego, kursującego między Bukaresztem a Paryżem, gdzie przebył bez przerwy 37 godzin, w tej niewygodnej pozycyi. Chłopcem, zmęczonym nad wyraz, ale z otuchą patrzącym w przyszłość, zajął się jeden z urzędników kolejowych i wziął go do siebie do domu.

**Granaty świecące**. Że wydatki na armię i potrzeby wojenne rosną dziś w sposób zastraszający, winno temu nietylko ustawiczne zwiększanie wojsk, ale także fakt, iż prawie każdy dzień przynosi coraz to nowe wynalazki w dziedzinie techniki wojennej. Uczeni wynalazcy pracują bezustannie nad wykonywaniem coraz to sprawniejszych, coraz doskonalszych, coraz nieomylniejszych narzędzi mordu i sposobów podejścia nieprzyjaciela. Prawie co kilka lat zmieniają się systemy armat, karabinów, bomb i środków wybuchowych i t. p. To, co jeszcze wczoraj uchodziło za doskonałość, dziś straciło już wszelkie znaczenie wobec nowego wynalazku i zamieniło się w stek bezwartościowych rupieci.



Otóż te ustawiczne zmiany i ulepszania, wywołujące niezdrowe współzawodnictwo między państwami, pochłaniają coraz nowe dziesiątki i setki milionów, a wydatki na armię rosną z ogromną szybkością. Podczas niedawnych manewrów armii agielskiej wielkie wrażenie wywołały tak zwane »granaty świecace«, wynalezione przez inżyniera Jamesa Hale. Podczas nocnych ataków zatykają żołnierze te granaty na bagnetach i przy pomocy lontów zapalają

je. Granaty wznoszą się wysoko w powietrze i olśniewającemi łunami oświetlają jasno całą okolicę wraz z pozycyami nieprzyjaciela, które można wówczas skutecznie razić ogniem karabinowym. Rycina nasza przedstawia działanie takich granatów świecących.

**Wielkie nieszczęście w kopalni węgla.** Olbrzymi wybuch i pożar wydarzył się w kopalni węgla »Uniwersal«, pod Cardiffem, miastem w Anglii, Nastąpił on rano, kiedy w głębi kopalni znajdowało się przy pracy 740 ludzi. Z nich zdołało się ocalić na razie tylko 300; potem ratujący wydobyli na wierzch z głębi kopalni jeszcze ze 30 żywych górników. Pozostałych 400 z górą zginęło zapewne od wybuchu lub od dymu i gazów trujących. Niema nadziei, aby ktokolwiek z nich jeszcze ocalał, bo pożar w głębi kopalni nie ustaje i napełnia ją wciąż żrącym dymem. Ratujący mają pracę trudną i bardzo niebezpieczną. Z narażeniem jednak własnego życia chętnie spuszczają się w głąb kopalni, rozkopują zawalone miejsca, tłumią pożar i szukają ocalałych. Niestety, nie znaleziono już później ani jednego żywego górnika, natomiast wydobyto do tego czasu setki trupów. Kopalnię otaczają wciąż osierocone rodziny, żony, matki i dzieci; rozpacz ich jest wielka. Niektóre rodziny straciły wszystkich mężczyzn. Jeden z zagrzebanych górników, wdowiec, pozostawił siedmioro drobnych dzieci, inny osierocił żonę i 11 dzieci; jedna kobieta straciła odrazu czterech synów i trzech braci. W całej Anglii zapanował wielki smutek z powodu tego nieszczęścia i zbierane są ofiary na pozostałe sieroty. Zaraz pierwszego dnia zebrano około 250 tysięcy koron.

**Mrozy w Ameryce.** W Stanach Zjednoczonych nastały nadzwyczajne zimna. Z różnych stron donoszą o wielkich śnieżycach. Rzeki zamarzły i żegluga na nich z tej przyczyny jest utrudnioną.

**Stany Zjednoczone przeciw żydom.** Stany Zjednoczone były dotychczas prawdziwą »ziemią obiecaną« synów Izraela. Żydzi opanowali tu nietylko cały handel i przemysł, ale nawet armię i uniwersytety, w których stanowią często 90 procent. Miasto Nowy Jork liczy 800.000 żydów, którzy są tam wszechwładnymi panami. Żydzi przeprowadzili wybór prezydenta Wilsona, oraz zakaz wykładania w szkołach sztuki Szekspira »Kupiec Wenecki« i grywania jej w teatrach amerykańskich. Fakta te są aż nadto wymownym dowodem potęgi Izraela w Stanach Zjednoczonych. Obecnie jednak kraj ten zaczyna nareszcie budzić się z uśpienia i prowadzić akcyę samoobronną. Oficerowie protestują gwałtownie przeciwko kolegowaniu z żydami; niektóre kluby nie chcą przyjmować ich na członków; powstał wreszcie projekt prawnego ograniczenia żydów.



## Odpowiedzi Redakcyi.

**Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.**

PP.: Ks. Jan Głab z P.: Ładny artykuł umieścimy w rocznicę listopadowa. Za łaskawą pamięć serdecznie dziękujemy. — Władysław Łukasik z Z.: Wiersze otrzymaliśmy, wszystkie dobre; szkoda tylko, że tak mało miejsca na umieszczanie wierszy. Dzięki! — Henryka Zwilling w B.: Mamy tyle dobrych wierszy w tece, że rzeczywiście trudno nam było zamieścić utwory Pani. Rękopisów redakcya nie zwraca nigdy. Za zmianę adresu należy się 40 hal. — Jan Nita w Szcz.: Do druku trzeba pisać koniecznie po jednej stronie papieru, gdyż na przepisywanie my nie mamy czasu. Za pamięć i łaskawa obietnicę serdecznie dziękujemy i łaczymy pozdrowienia. — Jan Dudar z B.: Pan pocztmistrz jest dla wygody ludzi a nie ludzie dla pana pocztmistrza. W niedzielę przed południem musi wszystkie przesyłki wydawać. Jeżeli jeszcze raz będzie robił Panu jakieś trudności, niech Pan napisze, a Dyrekcya poczt przypomni mu jego obowiazki. Za pochwały dla »Roli« serdecznie dziękujemy. — Józef Relyzs z Ł.: Z zagadek skorzystamy. — Jan Stanek z K.: Zadowolenie z Kalendarza cieszy nas bardzo. — Jędrzej Czarnik w Rz.: Humoreskę otrzymaliśmy, dziękujemy. — Walenty Pasierb w Cz.: Cieszy nas bardzo, że kalendarz na rok 1914 tak się podobał; zadowolenie czytelników jest najlepsza dla nas nagroda. Za przesyłkę serdecznie dziękujemy i łaczymy piękne pozdrowienia.



**Każdą reklamacye wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.**

**Ceny zboża** na targu Kleparskim w Krakowie w d. 28 paździer.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica | Kor. | 7·50 | do | 9·— | za 50 kg: |
| Żyto | „ | 7·80 | „ | 8·40 | „ |
| Jęczmień | „ | 7·10 | „ | 8·10 | „ |
| Owies | „ | 7·75 | „ | 8·50 | „ |
| Otręby pszenne | „ | 5·25 | „ | 5·35 | „ |
| Otręby żytnie | | 5·35 | | 5·55 | „ |

**Ceny bydła** na targowicy krakowskiej w dniu 28 paździer.:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Buhaje | Kor. | 154 | do | 340 | za sztuk |
| Woły | „ | 250 | „ | 400 | „ |
| Krowy | „ | 110 | „ | 260 | - |
| Jałówki | „ | 120 | „ | 260 | „ |
| Cielęta | „ | 30 | „ | 76 | „ |
| Owce i kozy | „ | 20 | „ | 33 | „ |
| Świnie bita waga) | - | 160 | | 174 | za 50 kg. |

# Zagadki do nagrody.

## 1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Jan Lech).

| | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | 28 | | | | | |
| | | | | 4 | 16 | 20 | | | | |
| | | | | 24 | 1 | 18 | | | | |
| | | | | 20 | 6 | 1 | | | | |
| | 28 | 16 | 1 | 6 | 30 | 24 | 16 | 1 | 28 | |
| 24 | 26 | 1 | 18 | 12 | 24 | 16 | 1 | 28 | 21 | 28 |
| | 28 | 16 | 20 | 4 | 16 | 1 | 28 | 7 | 14 | |
| | | | | 22 | 1 | 24 | | | | |
| | | | | 6 | 28 | 1 | | | | |
| | | | | 14 | 16 | 30 | | | | |
| | | | | 22 | 20 | 15 | | | | |
| | | | | 20 | 14 | 20 | | | | |
| | | | | 10 | 12 | 15 | | | | |
| | | | 23 | 31 | 7 | 22 | 1 | | | |
| | | 1 | 27 | 24 | 26 | 23 | 30 | 1 | | |
| | 14 | 23 | 21 | 15 | 7 | 28 | 12 | 7 | 4 | |
| 3 | 23 | 31 | 20 | 24 | 14 | 28 | 12 | 18 | 12 | 1 |

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Opłata. 3) Rzeka wpadająca do Wisły. 4) Rodzaj poezyi. 5) Imię męskie. 6) Miasto we wschodniej Galicyi. 7) Miasto w Królestwie Pol. nad Wisłą. 8) Część ubrania. 9) Liczba. 10) Narzędzia obrony. 11) Nazwisko poety polskiego. 12) Narząd zmysłowy. 13) Ptak. 14) Roślina okopowa. 15) Państwo europejskie. 16) Miasto w Prusach. 17) Drzewo owocowe.

Litery czytane z góry na dół dadzą imię i przydomek króla polskiego.

## 2. SZARADA.

(Ułożył N Akłaibok).

Pierwsze drugie cię nie minie,
Jeślibyś nadużył praw,
Drugie trzecie — mistrz w dziedzinie
Religijnych, judzkich spraw.
Całość głośnem gardłem słynie,
Korzyść zaś z niej ta jedynie,
Że lud dwakroć od niej ginie.

## 3. SZARADA.

(Ułożył Szczepan Orzech).

Mateuszowi w czasie słoty
Zgniła pierwsza druga,
Tak mu żal nieborakowi
Aż oczyma mruga.
Spacerując zwolna drogą
Same drugie trzecie
Wołały na Mateusza:
Czemu nie zwieziecie?
Wszakże macie sami w domu
Dobre pierwsze trzecie,
Toż i jesień niedaleko
Całość będzie przecie.

## 4. ZAGADKA.

(Ułożył Jędrzej Czarnik).

Jak z tyłu, tak z przodu,
Niema wiele z tem zawodu:
Cztery liter w jednym rzędzie,
Z których sławne imię będzie.
Jeżeli mi nie wierzycie,
Jak zgadniecie, odpowiecie.

## 5. ZAGADKA.

(Ułożył Stanisław Ziomek).

Cały świat ten — ma ojczyzna,
Moją matką był mężczyzna,
Byłam żoną mojej matki,
Niezliczone moje dziatki.
A kto zgadnie, choć mnie nie zna
Będzie krewny albo krewna.

## 6. SZARADA.

(Ułożył Kazimierz Nekvapil).

Pierwsze i trzecie, gdy zimna bywają
Łoża i posadzki w domu przykrywają,
Drugie zaś i część pierwszego
Nazwa ludzi rodu wszelakiego.
Całość zgadniecie?
Miasto tak zwiecie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykłe, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 8 listopada 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 42 »Roli«: 1. Logogryf: **Wojna na Bałkanie.** 2. Łamigłówka: **Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje.** 3. Zagadka: **Polityka.** 4. Zagadka: **Seres.** 5. Łamigłówka: **Kanarek.** 6. Zagadka: **Przeznaczenie.** 7. Kwadrat magiczny: **Rola, ospa, laga, Anna.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali PP.: Wojciech Michno z Ł., Jan Sypek z W.

Nagrodę p. t. ***Pożary i zgliszcza*** wylosował **p. Jan Sypek** z W.



Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.